

SYLWIA WARAKOMSKA-GRZYCKA

ur. 1923; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okupacja niemiecka, bracia, obóz koncentracyjny na Majdanku, aresztowanie, wykupienie z obozu

Osadzenie braci na Majdanku

10 października 1942 roku [była] sobota pracująca. Obudziliśmy się i wyglądając przez okienko na strychu zobaczyłam, że jesteście obstawieni żołnierzami niemieckimi, dość blisko jeden drugiego stojących. Okazało się, że jest otoczona cała dzielnica Dziesiąta. Po kilku godzinach [jeździł] samochód [i] w języku polskim, i niemieckim ogłaszał: „Mieszkańcy dzielnicy Dziesiąta zbiorą się o godzinie 12.00 na placu przed kościołem.”, plac ten był wówczas zupełnie pusty, „Biorąc ze sobą dowody tożsamości.”, czyli Ausweis. „Domy po wyjściu mieszkańców mają zostać otwarte, jeżeli ktoś ukryje się, a będzie znaleziony, zostanie rozstrzelany.”. Mieliśmy problem z moimi młodszymi braćmi, [ponieważ] chodzili do szkoły i mieli tylko zaświadczenia. Gdyby to było w nocy, moglibyśmy ich ukryć na taki drugi stryszek, ale ponieważ to było w dzień i było z daleka widoczne, poszli razem z nami na ten apel. Od razu obu moich braci skierowano na stronę lewą a ojca, matkę i mnie na stronę prawą, bo mieliśmy Ausweisy. Po jakimś czasie przyjechały [jakby] furgonetki i młodzież z całej dzielnicy ładowano do tych samochodów. Za samochodem z moimi braćmi biegłam od kościoła do tunelu, dalej nie miałam siły. Zobaczyłam, że z tunelu skręcają w ulicę, w lewo, domyślałam się, że będą na punkcie rozdzielczym, który decydował o wyjeździe do Niemiec na roboty rolne. Z tą niby wiadomością radosną wróciłam do domu, rodzice wzięli pieniądze, ile mieli i poszli żeby ewentualnie ich wykupić, [ponieważ] tam była możliwość. Wrócili z wiadomością najsmutniejszą, okazało się, że był to tylko manewr, bo wszystkie samochody z młodzieżą [z] Dziesiątej, już były na Majdanku, a oni już w pasiakach. Zaczęły się dla nas straszne dni. Nasz dom był mniej więcej około dwóch kilometrów od Majdanka. Dzień w obozie zaczynał się o 5.00 rano, październik był wyjątkowo zimny i słotny. Tylko raz udało mi się podrzucić moim braciom [paczkę]. Ledwo [ich] rozpoznałam, [mieli] ogolone głowy, pasiaki, na bosych nogach sandały drewniane. Z całą grupą kopali jakieś rowy poza Majdankiem. Drugi raz mi się już nie udało, ponieważ zobaczył mnie kapo i

zagroził, że ja też pójdę w pasiaki. Wiele osób doradzało nam: „Spróbujcie ich wykupić, Niemcy są łakomi na pieniądze, może się wam uda?”. Udało się nam dowiedzieć, że cena ich wolności wynosi 8 tysięcy złotych. Ojciec mój zarabiał wtedy 500 złotych a ja 50. Zaczęliśmy sprzedawać, co się dało, zaczęliśmy pożyczać skąd mogliśmy. I dziwne bardzo, ale pod koniec października ze znajomą panią, która miała jakieś kontakty, nie wiem jakie, odniosłam te 8 tysięcy złotych. Ona mi powiedziała, że nieść nie będzie, mam nieść ja, zupełnie nie pamiętam gdzie poszłam z nią. Czekaliśmy na efekt. Po chyba 10 dniach wrócił młodszy. Na rannym apelu wyczytano jego numer kazano mu wystąpić i komendant tego baraku, kazał mu iść do kancelarii. Idąc do kancelarii obawiał się, że strzelą mu w plecy. Kiedy oddano mu zegarek, medalik i coś tam jeszcze, wychodząc z kancelarii do bramy wyjściowej obozu też myślał, że strzelą. Po 2,5 tygodniach wrócił starszy. Pełnia szczęścia. Zaczęliśmy ich powoli odżywiać. Kaszka na wodzie, kaszka na mleku i tak dalej. Bracia nie mogli wrócić do szkoły, udało się nam zatrudnić ich jako gońców w tejsze [spółdzielni] gdzie ja pracowałam.

Data i miejsce nagrania	2012-08-09, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"